Rok VII. Lipiec 1932. № 7.



Cena N-ru pojed. 20 gr. Pren. roczna 2 zł.

TRFŚĆ NUMERU:

OFIARY ZŁOŻYLI:

Na Misje franciszkańskie: Kraków Stowarzyszenie Misyjne Sióstr III Zakonu przy Bazylice O.O. Franciszkanów 20 zł.

Podziękowania i Prośby

Redakcja stosuje się we wszystkiem do dekretu Pap. Urbana VIII.

Koźmin.

Składam serdeczne podziękowanie Czcig. O. Rafałowi Chylińskiemu za uzdrowienie mej ciężko na umyśle chorej koleżanki. Na Jego beatyfikację składam 2 zł. i proszę o umieszczenie podziękowania w Pochodni Serafickiej.

Z poważaniem Siostra III Zakonu.

Maciejowice.

Na beatyfikację Ojca Rafała Chylińskiego ofiaruję 2 zł. z podziękowaniem za łaski otrzymane i z prośbą o dalsze.

Zofja Zaniewska.

Wilno, 7. II. 1932.

Składam podziękowanie za otrzymane łaski dla siebie i dla jednej chorej osoby przez przyczynę śp. Ojca Fordona franciszkanina. Nie znałam go za życia, lecz wiele o nim słyszałam i dziwnie myśl mię prześladowała, by Pana Boga prosić o łaski za jego przyczyną. Naprzód prosiłam dla siebie o łaskę powołania i dziwnie Pan Bóg pokierował okolicznościami i obecnie jestem bardzo szczęśliwa. Następnie prosiłam dla chorej swojej krewnej o łaskę zdrowia. Chora miała gruźlicę kości w nogach i bardzo cierpiała. Wielu doktorów się radziła i nie mogli jej pomóc, wrzody bolesne ciągle jej wyrzucało. Obecnie zupełnie zdrową ma nogę. Ostatni lekarz, który badał nogę orzekł, że noga jest zupełnie zdrowa i zaznaczył, że to jakiś cud się stał. Więc postanowiłam tę łaskę ogłosić publicznie ku chwale Bożej i czci Jego Swiętych.

Proszę ogłosić to w Pochodni Serafickiej.

Anna Swojkowska.

Z karty żałobnej

W kongregacji III Zakonu św. Franciszka Grudziądz zmarły w kwietniu br. siostry: Tomaszewska Weronika i Wiśniewska Marja. Zmarłe były wzorowemi siostrami, za których spokój uprasza się o modlitwę.

Grudziądz Rada III Zak. św. Franc.

Kongregacja Braci przy kaplicy OO. Franciszkanów w Wilnie, poleca pobożnym modłom duszę ś. p. brata Józefa-Andrzeja Wołkowicza, który zmarł dnia 3 maja b. r. w wieku 74 lata. Wieczny odpoczynek daj mu Panie.

Rok VII. LIPIEC 1932 R. Nr. 7

POCHODNIA SERAFICKA

ORGAN TRZECIEGO ZAKONU I STOW. FRANC. KRUCJATY MISYJNEJ

Choć na chwileczkę...

Choć na chwileczkę, Jezu mój drogi,
Do stóp Twych Świętych biegnę stęskniona,
By Ci swe serce rzucić pod nogi,
I odejść znowu czysta, wzmocniona.
Chwileczkę tylko, ale tak szczerze
Tobie poświęcam, najsłodszy Panie,
Bo taka rozkosz nieść Ci w ofierze
Czas, co od pracy mi pozostanie.
Chwileczkę tylko, więc spiesz się, Panie,
Mów, co mam czynić, co ofiarować?..
Nie licz się ze mną, moje Kochanie,
Jam już gotowa wszystko przyjmować.
Każesz mi cierpieć, cierpieć niemało,
Dobrze, mój Jezu, będę cierpiała,
By Woli Twojej zadość się stało,
A z życia mego była Ci chwała.
Każesz pracować, być sługą ludzi,
Dobrze, mój Jezu, będę służyła.
Praca dla Ciebie już mnie nie trudzi,
Bom w niej Twą wolę świętą odkryła.
Mówisz, że milczeć więcej potrzeba,
Kryć w głębi duszy boleść i radość,
Zdobić oblicze uśmiechem z nieba,
I cicho ludziom wciąż czynić zadość.
Dobrze, mój Jezu, będę milczała,
Kryjąc Twe dary w duszy głębinie...
I ludzi bardzo będę kochała,
Lecz tą miłością, co z Ciebie płynie.
Ale nad wszystko chcesz, Jezu drogi,
Bym Ciebie zawsze adorowała,
Bym biegła często w świątyni progi,
I u stóp Twoich z miłością trwała.
Dobrze, mój Mistrzu, wszystko uczynię,
Tylko mi łaski i siły dodaj.
Będę Cię wielbić w każdej godzinie,
Lecz gdy osłabnę rękę mi podaj! *G.*

Błogosławiony Newelon

tercjarz Zakonu św. Franciszka Seraf.

(27 lipca.)

Tercjarstwo założone przez św. Franciszka Serafickiego było — według zdania ówczesnych Papieży — jednem z największych dobrodziejstw zesłanych przez Opatrzność z nieskończonych skarbów dobroci Bożej. Społeczeństwo katolickie powitało je i przyjęło z niewypowiedzianym zapałem i prawie każdy, komu zależało na zbawieniu własnej duszy i na ratowaniu bliźnich od wiecznej zguby, przyjmował regułę III. Zakonu. Św. Bonawentura mówi, że zakon Pokutujących rozszerzył się wkrótce nietylko w Europie, ale po całej ziemi i to — z trudną do opisania — szybkością.

Zwykle jakieś stowarzyszenie, bractwo lub nawet zakonne zgromadzenie, znajduje zwolenników wśród pewnej warstwy społeczeństwa. Tercjarstwo zaś znalazło wszędzie najprzychylniejsze przyjęcie. Począwszy od Papieży, kardynałów, królów, sławnych wodzów, znakomitych pisarzy i artystów — aż do prostego żołnierza, ubogiego rzemieślnika i pracowitego kmiotka — wszyscy garnęli się do III. Zakonu. Największą zaś chlubą III. Zakonu jest to, że dał Kościołowi — szczególniej w początkach swego istnienia, niezliczoną liczbę Świętych i Błogosławionych. Między tymi Świętymi są także ludzie różnego stanu i wieku — obok królów i książąt, ludzie nieuczeni, którzy zajmując się niskiemi posługami lub prostem rzemiosłem, zdołali przy łasce Bożej dojść do wysokiej doskonałości.

Do tych ostatnich zalicza się bł. Newelon. Bł. Newelon żył przy końcu 13 wieku. Urodził się w mieście Fawencji we Włoszech. Do 24 roku życia był zupełnie obojętnym dla praktyk religijnych, lubił świat i jego przyjemności i gorszył otoczenie lekkomyślnem i grzesznem postępowaniem. Wybrał sobie za towarzyszkę życia

panienkę również niepobożną i po ślubie żył dalej bez pamięci na P. Boga, nie troszcząc się wcale o zbawienie swej duszy. – Jednę tylko posiadał zaletę i ta mu widocznie wyjednała miłosierdzie Boże. Był mianowicie bardzo litościwym dla biednych i nigdy żadnego żebraka z niczem nie odprawił.

Pan Bóg w Swej nieskończonej dobroci, chcąc ratować duszę Newelona, zesłał na niego ciężką i niebezpieczn ąchorobę. Przykuty do łoża boleści, wszedł w siebie, poznał — w świetle łaski Bożej — na jak niebezpiecznej znajduje się drodze i zrozumiał, że wszystko czem świat darzy swych zwolenników jest marnością i udręczeniem ducha. Obżałowawszy smutną i bardzo grzeszną przeszłość, pojednał się z Panem Bogiem przez nabożne przyjęcie Sakramentów św. a gdy do zdrowia powrócił rozpoczął nowe, świątobliwe życie. Żona niechętnem okiem patrzyła na nawrócenie męża i nieraz okazywała wielkie niezadowolenie na widok jego hojności w udzielaniu jałmużny ubogim. Zdarzyło się, że raz, gdy w domu Newelona wyczerpał się całkiem zapas chleba, przyszedł żebrak i prosił o wsparcie. Newelon, zajęty pracą, poprosił żony, by dała biednemu chleba. — „Wszak wiesz dobrze – odrzekła zniecierpliwiona małżonka, że szafa pusta“. — Na to Newelon słodko i łagodnie: „proszę cię, poszukaj dobrze — przecież nie można odprawić biednego bez zaopatrzenia.“ Żona chmurna i niezadowolona podeszła ku szafie a otworzywszy drzwi, zobaczyła ze zdumieniem pełno bochenków świeżego chleba. Cud ten tak silne wrażenie zrobił na kobiecie o twardem sercu, że nietylko stała się odtąd bardzo pobożną i miłosierną, ale nawet nie sprzeciwiała się mężowi, gdy ten tylko bardzo małą część swego zarobku przeznaczał na konieczne potrzeby domowe a resztę rozdawał ubogim. *

* Żywot św. Franc. Seraf. O. Honorata.

Po śmierci żony wstąpił bł. Newelon do III. Zakonu, a nie będąc już krępowany żadnemi zobowiązaniami rodzinnemi, oddał się z całym zapałem bogomyślności, surowej pokucie i uczynkom miłosierdzia. Odbył kilka pielgrzymek do Kompostelli i jedną do Rzymu a potem już stale przez kilkadziesiąt lat przebywał w rodzinnem mieście, dając wszystkim wzniosły przykład heroicznych cnót. W praktykowaniu zaś nadzwyczajnych umartwień dorównywał najsurowszym pokutnikom pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Po życiu świątobliwem, pełnem zasług na wieczność zasnął w Panu 27. lipca 1280 r. i został pochowany w kościele katedralnym rodzinnego miasta Fawencji.

Co roku obchodzi się w tem mieście bardzo uroczyście pamiątkę śmierci tego wielkiego sługi Bożego — szczególniej zaś szewcy polecają się Jego opiece, i we wszystkich potrzebach wzywają pomocy świętego ich Patrona. W poczet błogosławionych zaliczył Newelona Pius VII. 1817 r. W obecnych czasach, gdy tyle jest nędzy i biedy, gdy liczba bezrobotnych dosięga olbrzymich rozmiarów a kryzys gospodarczy wszystkim daje się we znaki, jakże przydaliby się Kościołowi św. i społeczeństwu liczni naśladowcy bł. Newelona!

Członkowie III. Zakonu są z reguły obowiązani do pełnienia uczynków miłosierdzia, to też wszyscy za przykładem bł. Newelona powinni nie przywiązywać serca do marnych dóbr tego świata ale ochotnie dzielić się tem, co mają z uboższymi i błagać P. Boga w kornej modlitwie, by raczył wzbudzać w sercach bogaczy litość i miłosierdzie dla wszelkiej nędzy.

Modlitwa.

(wyjęta z Brewjarza)

Boże, któryś bł. Newelona, wyznawcę Twego ze zgubnej drogi grzechu miłosiernie sprowadził i przez trudy pustelniczego życia przywiódł do zamiłowania pokuty i umartwienia: daj nam, abyśmy — idąc w jego ślady, zasłużyli dojść do niebieskiej ojczyzny Przez Chr. P..... *Hajot.*

Śladami Serafickiego Ojca
do umiłowania Przenajświętszej Eucharystji.

Ciąg dalszy

3. Dusze eucharystyczne — to dusze umartwione.

Dziwne to, że kiedy wspominamy o umartwieniu, to zaraz nasuwa nam się na myśl jedzenie, jak gdyby na tem jednem tylko polegało umartwienie. Post nie jest najwyższym stopniem umartwienia, owszem, należy do najniższych stopni, a jednak praktykować je musimy w życiu codziennem, bo bez tego umartwienia, nie może być mowy o głębszem życiu duchownem.

Jedzenie — to kamień na drodze życia duchownego, o który szczęście niejednej duszy rozbija się. Myśli się, mówi o tym upakarzającym przedmiocie więcej nieraz, jak o rzeczach świętych, podniosłych i wiecznych!

Ludzie, gdy rozprawiają zawiele o jedzeniu i zapobiegają, by im przysmaków nie zabrakło, zniżają się do poziomu zwierząt bezrozumnych, które innych pragnień nad dogadzanie sobie w jedzeniu nie mają.

Święty O. Franciszek, gdy z konieczności musiał się czemś posilić, nazywał się wtedy osiołkiem i uważał, by temu osiołkowi — ciału nie dać za wiele, aby przez to, nie uczynić go więcej leniwym do wstępowania na górę doskonałości.

Pan Jezus nie będzie uważał nas za dusze eucharystyczne, gdy zobaczy, że jesteśmy niewolnikami jedzenia. Jeść trzeba, bo taka jest wola Boża, aby ciało póki żyje odżywiać i posilać, ale posiliwszy je w swoim czasie, zapomnieć o tem, co cię jadło...

Nie rozprawiajmy o jedzeniu bez słusznej przyczyny. Nie mówmy, co lubimy, a czego nie lubimy. Jedzmy na chwałę Bożą jak nas poucza św. Paweł Apostoł: „Czy jecie, czy pijecie, ku chwale Bożej to czyńcie". Jedzmy poto, abyśmy żyli i na zbawienie wieczne so-

bie zasługiwali a nie po to żyjmy, abyśmy jedli. Tak czynią ludzie światowi, a my do świata już nie należymy. Zakon św. O. Franciszka wyłączył nas ze świata — żyjemy w krainie ducha, a nie ciała i zmysłów... Wszelka zmysłowość czyni nas ociężałymi. Jesteśmy wtedy jak piórko przyczepione do kamienia. Czy piórko razem z kamieniem poleci w górę? Wszelka zmysłowość, dogadzanie ciału, jest tym ciężarkiem, co ściąga duszę, wdół choćby już była wysoko wzleciała. Im kto wyżej czuje się podniesiony w górę, tem bardziej powinien się wystrzegać zmysłowości!...

4. Dusze eucharystyczne — to dusze we wszystkiem umartwione.

Polem umartwienia jest każdy dzień, każda chwila, życie całe.

Pisać o tych niezliczonych sposobnościach do zadawania gwałtu swojej naturze trzebaby się zanadto rozszerzać, a to nie jest konieczne. Najkonieczniejszą rzeczą jest umieć zżyć się z Jezusem Eucharystycznym, bo żadne pisma, żadne ludzkie słowa, nie uczynią z nami tego, co Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie. On to rzuca duszom umiłowanym te smugi światła, by w jego blaskach w mig chwytały każdą okazję nadającą się do umartwienia.

Klęcząc z pokorą przed tabernakulum, czasem z odczuciem, częściej bez odczucia, dusze nasze napełniają się łaską. Pan Jezus, który jest źródłem tej łaski, Sam napełnia nią dusze aż po brzegi... Któż z nas może temu przeczyć! Chyba dusza całkiem zimna, obojętna, niewierna, która dobrowolnemi grzechami zamyka się przed dopływem obfitszej łaski. Pan Jezus, który powiedział: „Nie miotajcie pereł przed wieprze“ i Sam się cofa ze Swemi łaskami — najcenniejszemi perłami — przed duszą niewdzięczną i rozrzutną... Powiedział jesz-

cze Pan Jezus na innem miejscu: „Kto ma, będzie mu dodane, a kto nie ma i to, co ma, będzie odjęte od niego“. Łaska więc Pana Jezusa musi być w nas czynną, musi się pomnażać, albo też umniejszać, zależnie od naszej wierności i postępowania.

Teraz zrozumiemy dlaczego odchodząc od stóp Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie, za każdym niemal razem czujemy się coraz ofiarniejsi. Czujemy się spragnieni, zgłodniali, odarci. Co to znaczy?

a) *Czujemy się spragnieni.* Czego? Miłości Pana Jezusa. Dusza im więcej kocha, tem bardziej odczuwa brak miłości w swojem sercu. Porównuje swą miłość, z miłością Pana Jezusa i widzi maleńką kropelkę wobec bezbrzeżnego oceanu! Czy jej serce zadowolni się tą kropelką? Nie, ale zapragnie napić się do sytości z tego oceanu, który ogląda. Pan Jezus pozwoli jej pić ile chce, ale nie zadarmo. Czem dusza zapłaci za tę miłość? Miłością ofiarną czyli umartwieniami...

b) *Czujemy się zgłodniali.* Zaczynamy poszukiwać pokarmu dla dusz naszych. Tym pokarmem są właśnie ofiary — niemi karmi się miłość. Kto nie odczuwa tego głodu, znać, że w nim miłość bardzo słaba. Osłabnie jeszcze bardziej, gdy nie będzie podtrzymywana umartwieniami...

c) *Czujemy się brudni.* Dusza zanim pozna Pana Jezusa, jaką jest Świętością i czystością, zanim przejrzy się uważnie w tem zwierciadle, czuje się prawie że zadowolona sama ze siebie. Zdaje jej się, że wszystko jest w porządku. Spowiada się, przystępuje do Komunji św., więc jest czysta. Drobne grzechy, niedoskonałości, jakie codzień popełnia wydają się jej pyłkami, na które i uwagi większej nie zwraca. Ale niech tylko błyśnie jaśniejszy promień łaski, przerazi się swoim widokiem. Takie pragnienie daje Pan Jezus duszom eucharystycznym. Daje je na to, by widząc w nich swe zastarzałe

brudy, czemprędzej z nich się oczyszczały. A jak. Tylko przez umartwienia. Naprzykład: język mój jest nieczysty, plami się obmową, słowami próżnemi, światowemi... Zaczynam się umartwiać, nie mówię tego, co mię brudziło i po pewnym czasie staję się czystą, boleję tylko nad tem, że brudną byłam i czuwam pilnie, aby nie dopuścić do nowych brudów. Podobnie oczyszcza się każdy zmysł, każda władza duszy!...

d) *Ale czujemy się jeszcze odarci.* Z czego? Z cnót. Pan Jezus chce, byśmy byli pięknymi, byśmy się zdobili w Jego Boskie cnoty. Główną cechą miłości jest to, że chce się przypodobać umiłowanemu.

Z chwilą, gdy poczujemy w sobie to pragnienie miłości, głód ofiar, gdy chcemy się oczyścić, ozdobić, wywiązuje się okropna walka między duszą a naturą. Natura nie ustąpi tak prędko, będzie zawsze poszukiwała dla siebie żeru w przyjemnościach zmysłowych, które właśnie gaszą w nas pragnienie czystej miłości Bożej, odbierają apetyt do rzeczy duchownych, brudzą nas i okradają.

Natura będzie się starała ciągnąć duszę, aby z nią brała udział w tych stronach ziemskich. Niestety! Dusza rozpalona miłością Jezusa Eucharystycznego, nabiera wstrętu do natury, do wszelkich uciech zmysłowych. Obie więc — dusza i natura — zaczynają się ogromnie nienawidzieć. Łaska, którą dusza jest napełniona, staje się jej sternikiem i tak nią kieruje, by iść mogła zawsze w przeciwną stronę, nie tam, gdzie ciągnie natura. A natura również nie idzie za duszą, tylko tam, gdzie ją ciągną złe namiętności. Walka ta, przez jakiś czas jest natężona! Walczą dwie równe siły. Często natura przeważa i dusza czuje się porażona, upokorzona. Ale to jej nie szkodzi. Nabiera przez to większego rozpędu i wstrętu większego jeszcze do natury — chce ją pognębić. Biegnie często do Jezusa, płacze i woła o ra-

tunek. Wie, że jest zasłabą, aby takiego wroga sama mogła zwyciężyć. Jezus przymnaża łaski, dusza odchodzi coraz mocniejsza, odnosi częstsze zwycięstwa. Powoli natura słabnie, aż nareszcie zaczyna iść za duszą. Idzie jednak niechętnie i czeka sposobności, aby się mogła pomścić nanowo. Jest ona teraz jak pies uwiązany na łańcuchu. Ale gdy sobie pofolgujesz w umartwieniu, odwiążesz tego psa, będzie znów latał, szczekał i kąsał. Czy będzie można jeszcze raz tego psa uwiązać? Łaska Pana Jezusa sprawić to może, ale ty nie zadawaj Panu Jezusowi tego trudu, a sobie także, bo stracić jest łatwo, ale odzyskać co się straciło bardzo trudno.

Umartwiać się więc we wszystkiem, to znaczy czynić zawsze coś takiego, aby nas to kosztowało, aby natura czuła się pokrzywdzona i upokorzona. Gdy zanadto dokuczymy jej za życia, nic nie szkodzi. W chwili śmierci uczynimy, jak uczynił nasz św. O. Franciszek, przeprosimy ją za wszystkie przykrości i niewygody i obiecamy jej wieczne używanie rozkoszy niebieskich, „jakich oko nie widziało, ucho nie słyszało, w serce człowieka nie wstąpiło."

Życie duszy eucharystycznej staje się rzeczywiście tak umartwione, bo Pan Jezus w Najświętszym Sakramencie tego ją uczy, nagli, by tak czyniła i Swą łaską Sam jej do tego pomaga. Chce ją mieć coraz hojniejszą i Sam nastręcza różne niespodzianki, pobudzając do ciągłych ofiar. Dusza, która zasłużyła sobie na takie względy, niech się nie czuje pokrzywdzona, nieszczęśliwa, ale niech nuci pieśń dziękczynienia, pieśń miłości: „Jezu kocham Cię za wszystko i we wszystkiem! Czyń ze mną, co Ci się podoba!..." *G.*

Tercjarz św. Franciszka

Rozdział I. Życie św. Jana Vianney.

Według niezbadanych wyroków Opatrzności w czasach najsilniejszego materjalizmu zsyła Pan herosów ducha, mężów niezłomnego charakteru, zadających świętością życia kłam wszelkim błędnym doktrynom filozofów.

Mężem opatrznościowym z czasów wielkiej rewolucji we Francji, to błogosławiony Jan Marja Vianney, ksiądz proboszcz z Ars. Życie Jego to wcielenie cnót naszego świętego Zakonodawcy.

Nie świetny ród, sława przodków lub mądrość ziemska torowały Mu drogę życia. Upokorzenia, dobrowolne ubóstwo i cierpienia żłobiły charakter Świętego.

Światło dzienne zobaczył On pod strzechą wieśniaczego domu 8 maja 1786 roku w Dardilly, w departamencie Rodan.

Ojciec Świętego, Mateusz, człowiek dość zamożny, znany był jako opiekun biednych i opuszczonych. Matka Marja, z domu Belonse, to kobieta, cicha, pracowita, pełna cnót chrześcijańskich.

W domu tym rozumiano zadania rodziny chrześcijańskiej. Wszystko tam tchnęło żywą wiarą i nadawało życiu piętno chrześcijańskie. Dzień każdy zaczynano i kończono modlitwą wspólną do Ojca, „Który jest w niebiesiech“, U stóp Krzyża szukano światła i mocy do zmagań życiowych, tu dziękowano za radości i smutki dnia, tu wspólnie korzono się przed Majestatem Sędziego i przepraszano za upadki dzienne. Już w domu rodzicielskim przechodzi mały Janek dobrą szkołę modlitwy; dlatego jako pacholę i młodzian odznacza się umiłowaniem samotności, by zdala od świata i jego zgiełku trwać na rozmowie z Panem. Ulubioną zabawą dziecka staje się budowanie malutkich ołtarzyków i produkowanie z gliny figurek świętych zakonników i kapłanów,

oraz zbieranie kwiatów przed obrazy Świętych Pańskich w domu. Z biegiem czasu usługiwanie do Mszy św. napełnia duszę pacholęcia niewymownem szczęściem a pragnienie budzenia miłości Bożej w sercach młodocianych współtowarzyszy każe Mu wygłaszać dziecinne kazańka o dobroci Boga. Z królem — prorokiem rozważmy „Przez usta dzieci umocnił Pan moc swoją zwycięską, aby zawstydzić nieprzyjaciół i zmusić do milczenia przeciwnika i bluźniercę“. Ps. XIII, 3.

Z przewrotami rewolucyjnemi nastaje prześladowanie wiary, zamykanie kościołów i pozbawianie wiernych opieki duchowej.

Chłopczyna z utęsknieniem wyczekuje chwili pierwszej Komunji św. Warunki religijne coraz gorsze — wreszcie w ukryciu, w ubożuchnej stodole przyjmuje do niewinnego swego serduszka Chleb Anielski. Chwila ta decyduje o całem Jego życiu. „Cóż mię oderwie od miłości Pana mego“? Krokiem olbrzyma dąży do Boga, Jemu oddaje się zupełnie, pracuje wewnętrznie, wyrabia w sobie zmysł czujności, by niczem nie zniweczyć niepokalanej bieli swego serca, w którem pragnie uczynić świątyńkę dla swego Boga i Pana.

„Dam ci rozum, mówi Pan, i nauczę cię drogi, po której masz iść, nie spuszczę z ciebie oczu moich”. Ps. 31. 8. Rozum z wiary oświeca mu drogę życia i uczy pracy z pamięcią na obecność Boga. Wiernie, sumiennie, dokładnie spełnia wszelkie polecenia rodziców, pasie trzodę ojca i w otoczeniu przyrody śpiewa i towarzyszom śpiewać poleca. Jego oczy śmieją się miłośnie do słońca, do majowych łąk przetykanych wrzorzystem kwieciem, do szemrzących potoków i rozśpiewanych ptasząt. Jak drugi Franciszek pragnąłby cały świat do serca przytulić i strumienie swej duchowej radości przelać w serca cierpiących i smutnych.

Urozmaiceniem i radością w życiu małego Janka

były „uczty biedaków“ w domu ojca, który od czasu do czasu przyjmował w swej stodole najbiedniejszych, raczył ich wieczerzą i obdarzał odzieniem. Jakież szczęście niewymowne rozpierało serce Tego, Który ze wszystkiego się ogołacał, by za wzorem św. Biedaczyny Assyskiego mógł bez wszelkiej przeszkody wołać w uniesieniu „Bóg mój i wszystko moje!“ W domu rodziców nauczył się widzieć w postaci biedaków samego Chrystusa i to zostaje Mu na całe życie. Słowa ewangeliczne: „Coście jednemu z tych maluczkich uczynili, mnieście uczynili“ słyszy ustawicznie w swem sercu i ćwiczy się w cnocie umartwienia, ofiary, miłości bliźniego.

Chociaż gospodarstwo i twardy nakaz życia wymagają ciągłej pracy, a młody Janek od tego wymagania się nietylko nie uchylał, lecz przeciwnie całem sercem chciał mu odpowiedzieć; to jednak wieczory były dla młodziana duchową ucztą. Zapominał o wszystkiem, czytał ewangelję na dzień przypadającą i rozważał. Jakiem niewymownem szczęściem napawało jego serce uczęszczanie na Mszę św. do bardzo odległego miasta Ecully. Nic Go od tej świętej praktyki nie odwiodło. Zapominał o wszystkiem. Ukryty w kąciku adorował Pana nad pany i jak Marja ewangeliczna trwał w skupieniu u stóp Mistrza i wsłuchiwał się w szept Jego Boskich natchnień.

W tem zjawisku należy szukać rozwiązania zagadki życia X. Jana Vianney.

X. Proboszcz Balley zdumiony skarbami duszy tego chłopca, zaczyna się nim opiekować. Daje mu lekcje, Przy całem bogactwie duszy i zdolnościach praktycznych posiadał on jednak bardzo małe uzdolnienie umysłowe. I to jest pole upokorzeń Świętego do końca życia.

Błaga Boga o pomoc, podwaja i potraja pracę, na uproszenie daru nauki odbywa pielgrzymkę do Louvese; idzie jak św. Ojciec Seraficki o kiju żebraczym, wyśmiany, wyszydzony, brany za złodzieja lub włóczęgę,

Niebiańska manna upokorzeń przeorała grunt Jego duszy i założyła fundament świętości.

Zniechęcenie prysło, praca naukowa daje dość widoczne wyniki i X. Proboszcz Balley proponuje go jako kandydata do stanu kapłańskiego. Po niezwykłym ratunku z ciężkich opresji wojskowych udał się do małego seminarjum w Verriere Budował tu wszystkich pokorą głęboką i słodyczą charakteru. Lecz nowy cios. Po dwuletniej niezwykłej pracy w małem seminarjum nie złożył wymaganego egzaminu. Nie przyjęto Go i nie dano nawet słowa zachęty.

Tak Bóg prowadzi wybranych swych. Święty wie, że czas utrapień i nieszczęść to królewska droga do nieba, to czas największych łask Bożych. „Omdlewa ciało moje i serce moje; a Bogiem serca mego i działem mojem Ty jesteś, o Boże, na wieki". „Dzięki Ci, Panie, żeś mnie upokorzył" woła, choć serce pęka z bólu, podejmuje cały trud na nowo — poddaje się powtórnie egzaminowi, tym razem z wynikiem dodatnim. Czas studjów teologicznych to czas skarbienia sobie łask W r. 1814 otrzymuje święcenia kapłańskie w Grenoble w 31 roku życia. Z woli władzy biskupiej zostaje wikarym w Eculle, przy swym opiekunie X. proboszczu Balley. Dwie te świątobliwe istoty wiodą żywot nawskróś zakonny, pokutniczy do tego stopnia, że parafjanie proszą X. Biskupa, by wglądnął w niezwykle umartwiony sposób życia obu księży.

Po śmierci X. Balley, w 1818 zostaje X. Jan Vianney proboszczem w Ars. Jako kapłan łączy w sobie prostotę Franciszkową z zapałem misjonarza. Żar miłości Boga pali Jego serce do tego stopnia, że pragnie wyzuć się ze wszystkiego, żyć w stanie zakonnym. Wola Boża wskazuje Mu inną cudowną drogę — zostaje członkiem III zakonu św. Franciszka. Cóż dziwnego? Przecież od zarania życia szedł drogą ducha Franciszkowego. Ideał franciszkański: pokora, ubóstwo, umar-

twienie, to przewodnie gwiazdy Jego podniebnych wzlotów. Żywiołem życia błog. X Jana Vianney są cierpienia znoszone z miłością, a to jest najsilniejszym, niezawodnym sprawdzianem naszej wiary. „Odbij w duszy mojej rysy, które Ci się podobały w świętym moim Ojcu Franciszku, bo dzieci powinny być podobne do Ojca“ modli się X. Vianney. I wyrył Bóg to podobieństwo na duszy św. Tercjarza. Świętą prostotą i pokorą podbijał serca. Nie wytrawną sztuką oratorską, lecz głębią nauki Chrystusowej podanej w prostej, pełnej namaszczenia Bożego szacie, porywał otoczenie. Pracując ustawicznie w konfesjonale, nie miał czasu na przygotowanie się do wygłaszania szumnych kazań, na które ściągały tłumy ludu, inteligencji i duchownych, lecz on, jak św. Franciszek, poleciwszy się opiece Pana Apostołów, mówił o Stwórcy z takim ogniem zapału, z taką rozbrajającą prostotą, że wzbudzał zachwyt wśród słuchaczy i zmuszał do łez skruchy.

Błogosławieni ubodzy duchem! Wyzbywa się wszystkiego. Majątek odziedziczony po ojcach, przeznacza na fundację przytuliska dla bezdomnych i biednych. I przyjął Bóg tę ofiarę z miłością, bo ten czyn ofiarny przyniósł Mu taki ogrom cierpień i upokorzeń, że stał się jedną z najstraszniejszych prób w życiu.

Mieszkanie Świętego, to cela mnicha najbardziej ostrego zakonu. Odmawia sobie najpotrzebniejszych nawet rzeczy w mieszkaniu i ubraniu, odmawia snu, pokarmu, przyjemności — to wszystko w duchu pokuty i uproszenia łask dla podległych parafjan Takie życie umartwione jest dla wielu wyrzutem, więc cierpi drwiny, szyderstwa, docinki, uważany bywa za „głupca“. Wyśmiewany przez tłumy niedorostków i ludzi złej woli, jest zawsze pełen miłości.

Tą miłością podbija serca. Wszystko się zmienia. Czarem swej osobistości wywiera niezwykły urok na

wszystkich, z którymi się zetknie, wszystkich wiedzie do Boga. Lecz On oświecony światłem z nieba, rozumie nicość stworzenia a potęgę Stwórcy. Gdy wieść o świętości życia X. Proboszcza rozeszła się po okolicy i otaczano Go czcią i uwielbieniem, On korzył się Panu i jak Franciszek mówił: „Gdyby Pan Bóg udzielił takich łask, jak mnie, największemu zbrodniarzowi, kto wie, czy nie skorzystałby z nich lepiej odemnie... Jestem tylko tem, czem jestem w oczach Bożych: robakiem, nicością i niczem“,

Ustawiczna praca, posty, umartwienie wyczerpały organizm X. Proboszcza. Dnia 29 lipca 1859 wraca po całodziennej pracy do domu i kładzie się do łóżka ze słowami: „To mój biedny koniec“ Choroba rozwijała się niezwykle szybko i dnia 4 sierpnia o drugiej godzinie w nocy zasnął w Panu.

Żal zatargał sercami wiernych. Wierzyli, że stracili Świętego — więc prosili przez wstawiennictwo Zmarłego o łaski miłosierdzia Bożego. Z najdalszych dzielnic Francji przybywały pielgrzymki, by oddać cześć Temu, Który wszystkiego się wyrzekł, by służyć Panu nad pany.

Liczne cuda świadczące niezbicie o świętości Zmarłego, spowodowały rozpoczęcie procesu kanonizacyjnego. W dniu 8 stycznia 1905 za pontyfikatu Piusa X. nastąpiła beatyfikacja, a 31 maja 1925 obecnie rządzący Stolicą Piotrową Pius XI ogłosił kanonizację.

Głębokie zrozumienie ducha Serafickiego Ojca, stałe i wierne praktykowanie Jego cnót, zawiodły X. Jana Vianney na szczyty chrześcijańskiej doskonałości.

I my, chcąc wyprosić sobie u Boga takie zrozumienie ducha Franciszkowego, będziemy przez szereg miesięcy rozważali życie i cnoty świętego Jana Vianney, starając się w nich rozmiłować, zagrzać serce w ogniu seraficznej miłości i życiem całem odpowiedzieć jak najwierniej zadaniom i obowiązkom członka III Zakonu św. Franciszka. *Frater.*

Wspomnienia tercjarki

(ciąg dalszy)

Skoro minęły święta Wielkanocy, znów z radosnem oczekiwaniem wyglądałyśmy, kiedy nadejdzie maj. Był on nam szczególnie miły i upragniony, jako miesiąc Matki Bożej, a przytem w maju wypadały imieniny obojga rodziców. Po niezliczone razy wybiegałyśmy do ogródka i zadzierając głowiny patrzyłyśmy, czy krzak białego bzu dużo ma pąków i czy rozkwitnie na czas? Jakże? przecież trzeba ustroić obraz Matki Boskiej Częstochowskiej no i na 8 maja bukiet dla tatusia. Nie wiem, czy to dlatego, że we wspomnieniach młodość zawsze jest słoneczna, czy że mnie pamięć zawodzi, ale zdaje mi się, że gdym była dzieckiem, cieplejsze i piękniejsze bywały wiosny, wcześniej i obficiej kwitły kwiaty. Pierwszego maja mama przystrajała obraz w sypialni: najczęściej stawiała bukiety bzu w staroświeckich wazonach i maluśką szklaneczkę bratków. Obowiązkiem naszym było zmieniać raz na dzień wodę tym kwiatkom. Oczywiście, że to nie wystarczało naszej dziecinnej pobożności więc robiłyśmy sobie własne, małe ołtarzyki w różnych kryjówkach, w najgłębszej tajemnicy przed starszymi, co stanowiło urok niemały. Wyjęty z książeczki do nabożeństwa papierowy obrazek ustawiało się gdzieś w gęstej trawie przy płotku, albo pod liściem łopianu, albo nawet w zagłębieniu kory na starej, rozłożystej gruszy, po której wspinałyśmy się ze zwinnością wiewiórek. Kwiatów do strojenia pustelni nie brakło: żółte mlecze, jaskry, stokrotki polne rosły obficie po miedzach i ugorach; z nich plotłyśmy wianki i bukieciki do naszych kapliczek. Dobrze nam było, swobodnie i słodko w zacisznym ogródku albo na pobliskich polach pod kopułą jasnego błękitu. Prawdziwa wiosna życia! Rodzice nie posłali nas w 6 roku do szkoły, aby mieć spokój w domu, jak to się teraz dzieje, kiedy to biedne maleństwa jako wybrane z gniazd, nieopierzone pisklęta oszołomione, podniecone gniotą się i poszturchują w przeludnionych klasach i męczą raczej niż wychowują.

Dla nas ciche „sielskie, anielskie“ dzieciństwo trwało długo, bo aż gdzieś do dziesiątego roku życia. Naszą szkołą był dom rodzinny, ogródek, kościół i td.

wielka świątynia przyrody, naszymi pierwszymi nauczycielami byli rodzice. Dziś sama jestem nauczycielką i widzę, że żadna choćby najznakomitsza szkoła, choćby miała pedagogów światowej sławy, nie zastąpi dziecku domu rodzinnego. Ono jak ten delikatny kwiatek potrzebuje ciszy, ciepła serdecznego, pogodnych niebios i rosy ożywczej, aby rozwinęło się i zmocniło tak fizycznie jak duchowo do dźwigania ciężarów życia szkolnego. Najpierwszym i najlepszym zakładem wychowawczym jest i zawsze będzie chrześcijańska rodzina.

Miło mi wspominać nasze pierwsze nauki. Z ukończeniem 7 roku życia otrzymałyśmy elementarz oraz tabliczkę z rysikiem i rozpoczynałyśmy lekcje czytania i pisania. Oczywiście nauka odbywała się metodą przestarzałą, ciężką i trudną, ale książka leżała nie na szkolnej ławce tylko na kolanach mamy, a to ułatwiało wszystkie trudności. Mama nie spieszyła się z nauką, boć nie miała przepisanego przez Ministerstwo programu; lekcje trwały dłużej lub krócej, zależnie jak pozwalały prace domowe, ale my w tych pracach brałyśmy udział, było to więc także nauką. Uczyłyśmy się szyć, robić szydełkiem, sprzątać, zmywać naczynia, pomagać w kuchni, co było najmilsze, bo za fatygę można było schrupać jaką słodką marchewkę, albo głąbik od kapusty lub na gorącej blasze upiec sobie z rozwałkowanego ciasta placuszek. W ogródku w miarę swoich sił pomagałyśmy sadzić, podlewać, wyrywać chwasty. Dotąd pamiętam jak siedząc w brózdach, plewiłyśmy grządki warzyw, a ponieważ to zajęcie wymagało uwagi i spokojnego siedzenia, co nam wcale nie przypadało do smaku, więc na pociechę opowiadałyśmy sobie, jakby to dobrze było wymyśleć maszynę do plewienia.

Tatuś uczył nas rachunków i kaligrafji, a ciocia katechizmu. Zresztą religji uczyłyśmy się raczej praktycznie niż z książki. Doprawdy żadną miarą nie mogę sobie przypomnieć kto, kiedy, w jaki sposób mówił mi poraz pierwszy o Panu Jezusie, o Matce Bożej i o Ich życiu na ziemi. Pierwej nim się o tem zaczęłam uczyć, znałam i rozumiałam główne prawdy wiary z praktyki, z życia rodzinnego, z modlitw, z kościoła.

Całą np. teologję marjańską poznałam najłatwiej i najmilej z litanji do Matki Bożej i z nabożeństw ma-

jowych, na które mama nas od małego dziecka prowadziła. O Najśw. Sakramencie uczyłam się doskonale na Mszy św., na czterdziestogodzinnych nabożeństwach i procesjach, a główne tajemnice życia P. Jezusa poznałam z uroczystych świąt roku kościelnego. Każde święto przynosiło nam jakiś pożytek duchowy, jakieś nowe oświecenie w rzeczach wiary, choć sobie wcale z tego nie zdawałyśmy sprawy.

Oprócz świąt kościelnych były jeszcze uroczystości rodzinne, a z tych najważniejsze imieniny rodziców, szczególnie tatusia.

Na kilka tygodni przedtem bracia z mamą wertowali starą książkę z powinszowaniami szukając odpowiednich wierszyków.

Najstarszy brat na arkuszu gładkiego kancelaryjnego papieru rysował piękną laurkę, dla reszty piśmiennych, ale nie posiadających artystycznego talentu, mama kupowała laurki gotowe. Następnie każdy własnoręcznie wypisywał na nich swoje powinszowanie. Niełatwa to była rzecz, zważywszy, że należało wykaligrafować bez kleksów, poprawek, przekreślań i w tajemnicy przed tatusiem. Pewnego razu gdy brat niby to odrabiający zadania wypisywał swoją laurkę, a my asystowałyśmy temu, w drugim pokoju ojciec siedząc przy stole, czytał gazetę. Brat nie czuł się bezpieczny więc dla niepoznaki wysłał najmłodszą siostrzyczkę aby zamknęła drzwi.

Malutka uszczęśliwiona, że jej powierzono tę ważną misję, potoczyła się ku drzwiom i zaczęła koło nich majstrować z miną tak uroczystą, że tatuś zwrócił na to uwagę i zapytał: „Czemu zamykasz drzwi?" — „Bo oni tu owięsowanie pisą", odszepnęła tajemniczo. Tatuś zakrył się gazetą, a brat skoczył jak oparzony i byłoby się małej dostało porządnie od niego, gdyby nie to, że nie chciał się doreszty zdradzić.— W dzień imienin raniutko cała piątka wystrojona świątecznie ustawiała się szeregiem według starszeństwa. Każde trzymało w ręku laurkę przewiązaną kolorową wstążką i jakiś drobny podarunek. Tylko najmłodsza siostrzyczka, która w tym dniu była także solenizantką miała zamiast laurki ogromny bukiet bzu.

Gdy wszystko było gotowe mama zapraszała tatusia, aby usiadł na przygotowanem dla niego krześle,

a brat najstarszy ucałowawszy mu ręce zaczynał uroczyście: „Najdroższy Ojcze!“ Wygłaszał z powagą swój wiersz, a po nim drugi brat i my, drżąc ze wzruszenia i ze strachu, żeby się nie pomylić. Szczęściem mama stała tuż obok i podpowiadała w razie potrzeby. Tylko najmłodsza pieszczocha, która także miała przygotowany jakiś czterowiersz, jeżeli się pomyliła, nie zważała na podpowiadania mamy, ale bez ceremonji pakowała się na kolana tatusia i podstawiając mu pod nos swój wielki bukiet, mówiła:

„Mas tatuś! Popachnij, jak to ślicnie wącha!“

Tatuś słuchał naszych powinszowań z wielkiem wzruszeniem. Miewał zwykle łzy w oczach, co mnie ogromnie dziwiło i nie mogłam zrozumieć dlaczego? Dziś pojmuję — były to łzy szczęścia, tego cichego szczęścia, jakiem Bóg nagradza już tu na ziemi chrześcijańskich rodziców. *S. E. L.*

Sakwa żebracza za królewski djadem

OBRAZ III.

Scena przedstawia komnatę jak w obrazie I-ym. W komnacie na tronie siedzi król głęboko zamyślony Wchodzi rycerz Jerzy.

SCENA I. Jerzy: (kłaniając się)

Mości królu panie, poselstwo spełniłem
I wesołe wieści z Rzymu ci przynoszę.
Ludwika na mieście rychło zobaczyłem...

Król: (spokojnie)

I cóż tam nowego, prędko mówić proszę.

Jerzy:

Dalej on prowadzi żywot swój żebraczy,
Lecz niechże Mość Wasza wszystko mu przebaczy.
Wielki z niego człowiek i świętą ma duszę.
Sam się przekonałem, więc to wyznać muszę.

Król: (powstaje gniewnie z tronu)

Cóż ty, panie Jerzy, czy drwisz sobie ze mnie?
Takie wieści niesiesz? A idź precz odemnie!

(Jerzy się cofa, ale nie odchodzi. Król chodzi prędko po komnacie... (chwila milczenia...)

Jerzy: (nieśmiało)

Słuchaj, Mości królu, ja cud zobaczyłem...

Król: (staje zaciekawiony)
Jaki cud? mów prędko!
Jerzy:
Ano gdy szydziłem,
Jak mi rozkazałeś, z potomka twojego,
Gdy mu wyrzucałem to szaleństwo jego,
On słuchał cierpliwie, gniewu nie okazał,
A potem przy końcu na sakwę mi wskazał.
Patrzyłem szyderczo i drwiłem jak zbrodzień,
Ach jak się dziś czuję i zły i niegodzien!
Czyniłem ja, królu to, co mi kazałeś...
Król: (zniecierpliwiony)
Mówże, panie Jerzy, jaki cud widziałeś?
Jerzy:
Ach widziałem, królu, jak złota kawały,
Z tej sakwy żebraczej gęsto się sypały,
Jakim cudnym blaskiem jaśniały te bryły!
Wierzę, że nie z naszej ziemi one były.
Był to cud naprawdę, wielka łaska nieba!
Bo któż z ludzi złoto uczyniłby z chleba?
Patrzyłem zdumiony — patrzyli i inni,
A wszyscyśmy czuli się grzeszni i winni.
Skrucha przeogromna duszami targała.
A postać Ludwika tak cudnie jaśniała!
Stał przy nas spokojny, był pełen dobroci,
A uśmiech niebiański jego usta złocił,
Tego się żadnemi słowy nie wypowie,
Bo niemasz słów takich w naszej ludzkiej mowie,
Coby godnie łaskę taką wysłowiły,
I twojego syna cnoty ogłosiły.

(Król siada na tronie i zakrywa twarz rękami. Chwila milczenia).

Król: (spokojnie)
A o mnie co mówił mój syn ukochany?
Czy mu powiedziałeś, żem wciąż zagniewany?
Jerzy:
Tak, królu, mówiłem. On słuchał spokojnie
I prosił, byś przestał występować zbrojnie,
Bo wielką on sławą ród kiedyś okryje,
Gdy święcie swe lata w zakonie przeżyje!
A wtedy — oblicze cudnie mu jaśniało,

Jakby anioł mówił, tak mi się zdawało!
Czcią byłem przejęty, a nogi mi drżały
Od tych słów, co w serce jak iskry padały.
Żałość przeogromna zalała mi duszę,
On święty! szeptałem. I dziś wyznać muszę
Przed tobą, o królu, że syn twój szczęśliwy,
Przez niego Bóg spełnia swoje święte dziwy.
A nam śmiertelnikom nie sądzić nic o tem...

Król: (wzruszony)

Dosyć, panie Jerzy, resztę powiesz potem.
Teraz mnie pozostaw w komnacie samego,
Bo mi już na dzisiaj dość tego wszystkiego!

SCENA II (Jerzy odchodzi, król zamyślony zostaje sam — płacze. Po chwili wchodzi do komnaty królowa, za nią syn Robert.)

SCENA III. Królowa:

I cóż ci się stało, mężu mój i panie?

(Król ukrywa twarz w dłonie i milczy. Królowa chwyta go za ręce...)

Wynurzże małżonce swe zafrasowanie.

Król:

Ach czemu samego mnie nie zostawicie,
Bym mógł opłakiwać swoje drogie dziecię!

(Rozpaczliwie)

Ludwiku! Ludwiku! czemu mną wzgardziłeś!
Ojca i królestwo całe opuściłeś!

(Królowa i Robert płaczą także. Chwila milczenia).

Król: (po chwili spokojnie)

Bądźcie już spokojni, bo mu przebaczyłem
I swój gniew ku niemu już w sobie stłumiłem.
Niech mu Przynajświętsza Trójca błogosławi
I by wytrwał w dobrem, niech swą łaską sprawi;
Od dnia dzisiejszego nic mu już nie bronię,
Niechaj służy Bogu w żebraczym zakonie!

Znów zakrywa twarz i płacze)

Robert:

Ojcze mój kochany! nie płacz za Ludwikiem,
Pan Bóg go powołał, by był zakonnikiem.
Wiesz jaki on dobry, a szczęśliwy przecie...

Król:

Tak, drogi Robercie, lecz to moje dziecię!
Choć mu przebaczyłem, żal mi ściska duszę,

Łzy płyną do oczu tak, że płakać muszę!
Lecz ufam, Bóg dobry, zagoi tę ranę,
Osuszy łzy moje i płakać przestanę.

(Król klęka, wznosi ręce do góry i modli się głośno. Królowa i Robert także klękają.)

O Boże Najwyższy! Władco nieba, ziemi,
Wierzę, że Ty władasz sercami ludzkiemi.
Stworzyłeś je wszystkie dla Siebie jedynie,
Swą moc okazujesz i na moim synie.
Przebacz nieposłusznej, upornej mej woli,
Już czyń wszystko ze mną! chociaż serce boli.
Jak Abraham daję Ci syna w ofierze.
Boli serce, boli! lecz daję go szczerze.
On Twoją własnością jedyną, o Panie!
Większe jest od mego Twoje panowanie.
Jażem proch i popiół, choć na skroniach djadem —
Ach, Tobie sprzeciwiać nie śmie się król żaden.
Przebacz nieposłusznej, upornej mej woli!
Czyń już wszystko, Panie, chociaż serce boli!
Niech spocznie twa łaska na drogim mym synie,
Niech żyje dla Ciebie — dla Ciebie jedynie!

Zasłona spada. KONIEC! *S. G.*

Nasza chorągiew

Patrzcie! oto się nasza chorągiew rozwija
I w złotem słońcu na wichrze migoce...
Na śnieżnem polu Najświętsza Maryja,
A w amarancie Orzeł się łopoce.

Słyszcie! proporzec jakąś melodję wygrywa,
Która się w walce o życie wyśniła,
Ta pieśń sztandaru zgodą się nazywa,
I hasło rzuca, że w jedności siła!

Czujcie! tysiączne niech uderzą serca
Rytmem kochania: Dobra, Piękna, Sztuki,
Młodość szlachetni, ospałość uśmierca,
Zapał więc złóżmy na ołtarz Nauki!

Tak wykowamy dwie zasady bliźnie
Bogu na chwałę, na dobro Ojczyźnie!

Jerzy z Uboczy Soplica.

KRONIKA

Przez kraj Serafickiego Franciszka

(Wspomnienia z pielgrzymki do Padwy).

IX. „Roślinka" Franciszka.

W życie św. Franciszka wplotły się na zawsze dwa nazwiska niewieście: Jakobiny de Settesoli i Klary Schifi. Jakobina przypomina Martę ewangeliczną. Zapobiegliwa, troskliwa jak matka otaczała Franciszka i jego braci serdeczną opieką. Miała dwadzieścia pięć lat i była młodą mężatką, matką jednego syna, gdy Franciszek poznał ją w Rzymie. W pięć lat później utraciła męża. Franciszek podarował jej pewnego razu jagnię, które wymienił za własny płaszcz u handlarza, prowadzącego je na rzeź. Owieczka przywiązała się do swej pani jak szczeniak. Z rana przychodziła do jej łóżka i budziła ją, uderzając głową o drzewo. Z wełny jej utkała Jakobina własnoręcznie delikatniejszy habit i ofiarowała go Franciszkowi, gdy zapadł na zdrowiu. W tym habicie umarł święty mąż. Sabatier utrzymuje na podstawie pewnych danych, że Jakobina zamknęła mu oczy przed śmiercią. W każdym razie była pierwszą z ludzi świeckich, których dopuszczono do zwłok Franciszka. W nieutulonym żalu, zalana łzami, rzuciła się na święte szczątki, okrywając pocałunkami rany stygmatów na rękach i nogach Zmarłego. Potem przez całą noc czuwała wraz z braćmi przy zwłokach, a po pogrzebie opuściła Rzym i przeniosła się na stałe mieszkanie do Asyżu. Jej dom stał się asylum dla osieroconych uczniów ziemskiego serafina. Zmarła w r. 1274, dożywszy bardzo sędziwego wieku. Jej resztki spoczywają w wielkiej bazylice asyskiej. Nad grobem uwidocznił ją artysta, ubraną w habit III Zakonu i trzymającą w ręku tunikę utkaną niegdyś dla Franciszka. U dołu czytamy napis w języku łacińskim: „Tu spoczywa Jakobina, święta i szlachetna Rzymianka". Franciszek nie nazywał jej inaczej, jak „nasz brat Jakobina". Trochę było w tem żartu, a trochę przytyku do jej wybitnie męskiego charakteru.

Tak się złożyło, że od grobu Jakobiny podążyliśmy do miejsca urodzenia Klary Schifi, która ze swej strony przypomina Marję ewangeliczną. Ale bez jej przeszłości.., jeżeli Marja siostra Łazarza i Marty, jest wogóle identyczną z Marją Magdaleną.

Klara! Jasna. Czysta. Sławna. Te znaczenia kryje w sobie łaciński wyraz clara i wszystkie odpowiadają w najwyższym stopniu św. Klarze z Asyżu. Klarze Schifi. Franciszek, który poświęcił dla niej tak wiele pracy i tyle serdecznego ciepła, lubiał ją nazywać „swoją roślinką",czem ona wielce była uszczęśliwioną. W isto-

cie, bez Franciszka nie byłoby Klary. Nie możnaby nawet o niej pomyśleć. Ze swej strony Klara opromieniła Franciszka i jego dzieło przejasnym nimbem swej dziewiczości i całkowitego poświęcenia. Więcej jeszcze. Joergensen oddaje jej najwyższą chwałę, gdy twierdzi, że nikt z ludzi nie urzeczywistnił ideału św. Franciszka w takim stopniu, jak jego wielka uczenica i córka duchowna, św. Klara z Asyżu. „Była ona i zawsze jeszcze jest kwiatem całego ruchu franciszkańskiego, a zapach tego kwiatu, niewymownie czysty i przenikliwy, promieniuje ciągle, po siedmiu wiekach, z małego kąta na ziemi, w którym wychylił się na światło dzienne“.



Św. Klara Asyska.

Dom jej rodzinny stoi dziś jeszcze w tem miejscu, gdzie ulica nazwana jej imieniem skręca ku Corso. Dom? Nie. Raczej pałac. Ojciec bowiem Klary, zamożny i wpływowy obywatel, hrabia na Sasso Rosso, mieszkał i żył dostatnio. Matka, Hortolana, niewiasta pobożna i wielkiego serca, pochodziła ze znakomitego rodu baronów normandzkich na Sycylji. Tym dalekim północnym przodkom matki zawdzięczała Klara wraz z jasnemi włosami i tę niezwykłą i przed niczem nie cofającą się energję, którą w niej podziwiać musimy. W domu, dziś okrytym pleśnią starości, wychowywała się Klara do ośmnastego roku życia pod dobrem okiem matki i obok czworga rodzeństwa, jednego brata i trzech sióstr. Sama była trzeciem z rzędu dzieckiem. Od pierwszej młodości rozczytywała się w „Złotej Legendzie“ Jakóba de Voragine, opowiadającej o dawnych Ojcach Pustyni. To dzieło wywarło na nią wielki wpływ.

Młodziutka jeszcze dziewczynka nie lękała się włosienicy, a naśladując króla pustelników św. Pawła, odmawiała codziennie wielką liczbę modlitw, licząc je na różańcu z małych kamyczków.

Mając lat piętnaście, była już panną dorosłą, niezwykle piękną i pełną wdzięku. Natychmiast pojawili się liczni pretendenci do ręki ślicznej dzieweczki w dodatku bogatej i o sławnem nazwisku. Jeden z nich przypadł mocno do serca rodzicom Klary. Ale wielkie było ich zdumienie, gdy córka oświadczyła stanowczo, że nigdy zamąż nie wyjdzie, gdyż na zawsze poświęciła się Bogu. Rodzicom wydawało się to „przesadą“ (pod tym względem czasy się nie zmieniają) i odtąd rozpoczęła się walka, zakończona ostatecznie pełnem zwycięstwem córki W tym czasie mniej więcej cały Asyż był pod wrażeniem nawrócenia Franciszka. Wieści o jego cudownej przemianie i świętych szaleństwach przenikały mury pałacu Schifich, wywołując entuzjazm w sercu szesnastoletniej Klary. Wkrótce potem ujrzała go i usłyszała poraz pierwszy w katedrze św. Rufina. Był mały, niepokaźny, zupełnie zaniedbany zewnętrznie, ubrany okropnie w jakąś sukmanę i sznur, a mówił tak niewyszukanie, tak prosto, że prawie po prostacku. Ale taka siła wewnętrzna biła od jego postaci, a takim czarem tchnęły jego słowa, że Klara wróciła do domu z gotowem postanowieniem: Franciszek będzie jej nauczycielem, a jego ideał jej ideałem. Jakiż to był ideał? Franciszek mówił wtedy o „wzgardzie świata i pokucie, o ubóstwie dobrowolnem, o dążeniu ku niebu, o nagości i hańbie i świętych cierpieniach naszego Pana Ukrzyżowanego”. Zobaczymy później, z jakiem bohaterstwem mała, wątła „roślinka” wprowadzała w czyn te słowa, których samo brzmienie budzi lęk i odrazę w sercach oddanych światu.

Ale tymczasem trudności były ogromne. Rodzice nie chcieli nawet słuchać, gdy im Klara objawiła swoje zamiary. A rodzicom sekundowali gorliwie stryjowie, krewniacy, znajomi. Cała gromada starych, poważnych, doświadczonych ludzi przeciw jednej słabej dzieweczce. Zadziwiającą rzeczą jest, z jaką konsekwencją i energją zdążała Klara ku raz wytkniętemu celowi. Najpierw weszła w kontakt z dwoma dalekimi kuzynami, Rufinem i Sylwestrem, którzy już należeli do pierwszej gromadki uczniów Franciszka. Przez nich porozumiała się z samym Franciszkiem. A on, posłyszawszy o zamiarach Klary postanowił „wykraść złemu światu ten tak szlachetny kwiat, aby nim ozdobić swego boskiego Mistrza“. Przez wspomnianych dwuch braci przesyłał jej słowa zbudowania i zachęcał do wytrwania. Wreszcie sam naznaczył decydujący moment.

Nadszedł on wkońcu, a była nim noc z niedzieli Palmowej na poniedziałek r. 1212. Klara miała wtedy lat 18. Tej nocy uszła potajemnie z domu przez tylną bramę, zawaloną ciężkim kamieniem, który sama odsunęła. Dziś jeszcze pokazują tę bramę zamurowaną, przy której pielgrzym nie może oprzeć się świętemu wzruszeniu. Klara szła w towarzystwie wtajemniczonej we wszystko ciotki, Boby Guelfucci, i skierowała swe kroki za miasto ku Porcjunkuli. Tam już oczekiwali na nią bracia ze świecami w rękach. Klara, klęcząc przed obrazem Marji w małej kapliczce, potwierdziła swoje wyrzeczenie się świata „Z miłości dla najświętszego i najdroższego Dzieciątka owiniętego w ubogie pieluszki i leżącego w żłóbku". Potem złożyła w ręce braci swoją kosztowną suknię, a przyjęła grubą szatę wełnianą; piękny pas utkany klejnotami zamieniła w prosty, gruby sznur z guzami; jedwabne buciki na sandały z drzewa, które wciągnęła na bose stopy. Gdy pod nożycami Franciszka padły jej piękne jasne włosy, włożyła na głowę czarny welon i złożyła trzy śluby zakonne, dodając czwarty posłuszeństwa dla Franciszka, jako dla swego mistrza.

Tej samej nocy odprowadził ją Franciszek do klasztoru benedyktynek w Bastji. Tam ją znalazł wkrótce zrozpaczony ojciec i stryjowie. Były łzy, narzekania, prośby, zaklęcia, obietnice. Wkońcu padła groźba, że ją wywloką siłą z klasztoru. Wtedy Klara, uchwyciwszy się kraty ołtarza, odsłoniła ostrzyżoną głowę. Napastnicy zrozumieli, co to znaczy i odeszli z gniewem i żalem w duszy.

Wkrótce potem otworzyły się podwoje Damjana, gdzie Klara w gronie świętych dusz przepędziła 41 lat życia w modlitwie, w ubóstwie całkowitem, w pracy ciągłej i poświęceniu. Tam właśnie podążymy teraz od jej domu rodzinnego.

Ojciec nieutulony w żalu i gniewie doczekał się jeszcze drugiej niespodzianki. Młodsza siostra Klary, Agnieszka, poszła w jej ślady, a za nią najmłodsza, Beatrycze. Ojciec uznał wreszcie siłę wyższą i, gdy umierał w sile wieku, był uszczęśliwiony, że ma sławne święte córki. Po jego śmierci schroniła się w klasztorze także Hortolana. Matka i trzy córki! Ze zbytków w zupełne ubóstwo. Z pałacu do klasztoru. A przecież nie tak dawno sama myśl Klary o wstąpieniu do klasztoru wywoływała rozpacz i zgorszenie w całym domu. Czyż nie dziwne są drogi Boże?

O. Rajner Gościński.

Poznań, w maju 1932 r.

Ceremonja obłóczyn w dniu 5 maja b. r.

Piękny majowy poranek święta Wniebowstąpienia Pańskiego zgromadził nas w drogim nam kościele OO. Franciszkanów, ponie-

waż w dniu tym odbyła się uroczysta ceremonja obłóczyn 26 sióstr i 3 braci.

Ze śpiewem „Kto się w opiekę“ wprowadził O. Dyrektor wszystkich kandydatów i kandydatki przed ołtarz św. Ojca Franciszka. W pięknem okolicznościowem przemówieniu zaznaczył O. Dyrektor, że łaska powołania zakonnego jest największem dobrodziejstwem na świecie i jeżeli nas Pan Bóg do III. Zakonu powołał, to po to, byśmy tylko jego rozwój i nasze wewnętrzne wyrobienie się mieli na względzie. Jesteśmy dziś wybrańcami samego Chrystusa Pana, albowiem wypadło Mu, jak kiedyś u Zacheusza zamieszkać w sercach naszych.

Stwierdźmy czynami w życiu naszem, że kochamy III. Zakon i należenie do niego zaszczyt nam przynosi, gdyż on właśnie jest ostoją chrześcijaństwa i krzewicielem miłości serafickiej wśród wszystkich bez wyjątku warstw — miłości, której wielki brak odczuwamy w dzisiejszych zwłaszcza czasach. Nikt wymówić się nie może tem, że do Zakonu Serafickiego nie jest powołany, gdyż tercjarzami zostać mogą wszyscy ludzie, różnego wieku i różnego stanu, tak mężczyźni jak niewiasty, którzy jednakże mają pragnienie być dobrymi i gorliwymi członkami czeladki franciszkańskiej.

Wówczas spełnimy nasze szczytne posłannictwo, gdy uleczymy ludzkość z tak bardzo w niej zakorzenionego spaczonego pojęcia o III. Zakonie. Nie zrażajmy się tem, gdy świat z nas śmiać się będzie — że nie idziemy według jego mniemania — z prądem czasu, gdyż sam Boski nasz Mistrz powiedział „Mnie prześladowali, to i was prześladować będą“.

Bądźmy dobrymi członkami tej organizacji, która poszczycić się może całym szeregiem głów ukoronowanych oraz noszących mitrę książęcą — idźmy śladami naszego Zakonodawcy — tego najwierniejszego odzwierciedlenia samego Chrystusa Pana, który sprawi to, iż wraz z nim cieszyć się będziemy kiedyś dziedzictwem królestwa niebieskiego.

Następnie odprawił O. Dyrektor uroczystą mszę św., podczas której przystąpili wszyscy nowo przyjęci do nowicjatu bracia i siostry do Komunji św. Ucałowaniem relikwij i udzieleniem absolucji generalnej zakończyła się ta piękna i podniosła uroczystość.

Spiżewska. (sekretarka)

Wilno.

Tercjarstwo przy kaplicy OO. Franciszkanów.

W miesiącu kwietniu na naszej sali tercjarskiej została odegrana dwa razy przepiękna sztuka sceniczna p. t.: Gdzie jesteś Panie? Dzieje pewnej rzymianki, żyjącej w pogaństwie, którą głos

wewnętrzny woła, a ona szuka przez całe życie Tego, który ją woła i znaleść nie może. Dlatego porzuca bogactwa, męża, dom rodzinny i ucieka przed rozpasanemi ucztami rzymskiemi, udając się najpierw do Egiptu, a następnie osiada w ziemi izraelskiej. Spotyka się z Marją, widzi Jezusa w kolebce, widzi Jezusa młodzieńca, jest z Jezusem na weselu w Kanie, a nie poznaje Go, a On ją ciągle woła. Jest Ukrzyżowanie Jezusa, a ona niewie, iż to Ten, który ją woła ginie na szubienicy Krzyża dla odkupienia świata. Dopiero, skoro św. Weronika okazuje chustę z Obliczem Jezusowem, ona, poznając Mesjasza, pada martwa. Sztuka przepiękna, treść jeszcze piękniejsza, wzbudzająca pobożne nastroje wśród słuchaczy, podobała się wszystkim, a ludzie, wychodząc z przepełnionej sali byl! wzruszeni, a dziękując O. Gwardjanowi za tę strawę duchową, prosili, aby jeszcze raz powtórzono, co jednak nie dało się uskutecznić. Niech będzie Jezusowi cześć i chwała za wszystko.

Wypada wspomnieć o święconem, która to uroczystość gromadzi razem braci i siostry naszych kongregacyj, jako dzieci duchowe św. O. Franciszka. Uroczystość ta odbyła się w drugie święto Wielkiejnocy. Taką uroczystość najwięcej odczuwają siostry samotne i tacyż bracia, ponieważ widzą, że i tu na ziemi nie są samotnymi, ale mają kochającą rodzinę duchową. Dlatego O. Dyrektor składając życzenia i życząc tego odrodzenia duchowego, wspomniał o tej miłości jaka nas łączy i łączyć powinna. Oby św. Patrjarcha nie opuszczał nas ze swojej opieki, ale coraz więcej gromadził pod swój sztandar i aby wszędzie zapanował: Pokój i Dobro. *G.*

Dwa jubileusze.

W dniu 16 maja klasztor franciszkański i cały Sanok był świadkiem nader podniosłej uroczystości.

W dniu tym Exprowincjał O. Benigny Chmura, franciszkanin, obchodził uroczyście Jubileusz 60-lecia kapłaństwa. Kościół wypełniony po brzegi świadczył o tem, jak bardzo jest kochany w Sanoku Dostojny Jubilat.

Kapłan — staruszek w otoczeniu swych braci zakonnych przystąpił do ołtarza i drżącym głosem zaintonował „Veni Creator Spiritus"...

I oto dziś znowu jak przed 60-ciu laty staje Ten, co Chrystusowym jest Apostołem. Staje znowu przed Ołtarzem Pańskim, ale sterany wiekiem, trudem życia, mozołem chwil, co brózdy żłobiły na szlachetnem jego obliczu. Ręce wyciągnął drżące ze wzruszenia, a z głębi duszy rwie się modlitwa dziękczynna. . dla Ciebie, Chryste, pracowałem... dla Ciebie.

O, co za szczęście mieć za sobą sześćdziesiąt lat pracy bezinteresownej, ofiarnej. Gdy poraz pierwszy stawał przed ołtarzem, by sprawować Najświętszą ofiarę, wówczas prosił o łaskę, by mógł jaknajwięcej zdziałać dla zbawienia dusz. „Wysłuchał go Pan" — Marzenia spełnione.

W czasie uroczystej sumy, odprawianej przez O. Jubilata wygłosił piękne kazanie ks. Infułat Momidłowski. Jako motto przemówienia wziął Kaznodzieja słowa Pisma św. „Rozmyślałem dni stare a lata wieczne miałem w pamięci". Następnie króciutko przedstawił słuchaczom działalność O. Jubilata. Rozpoczął od młodocianych chwil, kiedy to z sercem gorejącem miłością ku Bogu puka do furty klasztornej. Za furtą w ukryciu, sposobił się do publicznej działalności.

Jako młody kapłan pracuje owocnie na Kalwarji Pacławskiej. Za jego to staraniem przychodzi do skutku koronacja cudownego obrazu Matki Boskiej Kalwaryjskiej. Potem z woli przełożonych zmieniał placówki, aby wszędzie szerzyć miłość ku Matce Najśw.

Wreszcie zostawszy Prowincjałem stara się o utrzymanie ducha zakonnego wśród podwładnych i o rozszerzenie prowincji. Jemu to klasztor w Jaśle zawdzięcza swoje powstanie.

Nadto odczytał ks. Kaznodzieja telegram z Watykanu, w którym Jego Em. Kardynał Pacelli Sekretarz Stanu przesyła w imieniu Ojca św. życzenia O. Jubilatowi i udziela Mu Apostolskiego błogosławieństwa oraz tym wszystkim, którzy w uroczystości jubileuszowej wezmą czynny udział.

Oprócz tego nadesłali życzenia Najprzew. Księża Biskupi: Ks. Biskup Nowak i ks. Biskup Rospond, Generał Zakonu, Socjusz Generalny, Penitencjarjusz Apostolski a wreszcie krewni i przyjaciele.

Na tem miejscu również i Redakcja Pochodni Serafickiej składa życzenia Dostojnemu Jubilatowi najobfitszych łask Bożych.

II.

Jubileusz 60-lecia kapłaństwa O. Benignego Chmury splata się z pięćdziesięcioletnią rocznicą Koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej na Kalwarji Pacławskiej pod Przemyślem. Właśnie przed 50-laty był tu gwardjanem O. Chmura — dzisiejszy Jubilat. Młody, pełen energji ksiądz rozpoczął staranie o Koronację cudownego obrazu Sprawa się udała. Koronacji dokonał ks. Biskup Przemyski Solecki. Tego roku w sierpniu odbędą się uroczystości jubileuszowe w Kalwarji. Rozpoczną się 10 sierpnia o godź. 7-ej wieczorem i trwać będą do 15 sierpnia włącznie.

Wszyscy czciciele Matki Boskiej powinni wziąć w tych uroczystościach jak najliczniejszy udział. Nie szczędząc trudu powinni stawić się przed cudownym obrazem, by oddać cześć Tej, która nam osładza przykre życia chwile na tym„ padole płaczu". *fr. F.*

Kronika misyjna

Japonja — Mugenzai no Sono (Niepokalanów jap.).

I. Położenie „Mugenzai no Sono" — Popróbuję opisać krajobraz, wśród którego spodobało się Niepokalanej umieścić siedzibę Swego japońskiego „Rycerza".

Przedewszystkiem samo Nagasaki: jest to miasto bardzo stare, dawniejsza stolica cesarstwa. Dzisiaj liczy ponad 200.000 mieszkańców w tem coś 10.000 katolików; posiada 4 kościoły. Najwięcej katolików mieszka w dzielnicy Urakami, tam też jest największy w Japonji kościół. Nagasaki nie rozbudowywa się zbytnio, bo jest otoczone z jednej strony morzem a z trzech innych stron wysokiemi górami; nie ma więc naturalnych warunków rozwoju. Zato jako port, ma doskonałe położenie.

Na zboczu jednej z gór otaczających miasto jest Mugenzai no Sono. Na szczyt tej góry, który nazywają Hikosan trzeba od nas iść przynajmniej godzinę. Byliśmy tam jednak kilka razy — przepiękny widok! Z trzech stron rozlało się błękitne morze a u naszych stóp widać miasto jak na dłoni. Ale i z progu naszego budynku też jest śliczny widok. Obok zakręca stara droga, którą według podania prowadzono męczenników z Simabary. Może kiedyś tutaj stanie statua Najśw. P. Marji.

Po drugiej stronie szosy biegnącej u naszego podnóża jest piękny staw; w jego toni odbija się zieleń rosnąca na brzegu. Dalej wznosi się mniejsza góra pokryta małym laskiem.

Widać też słynną „Tatejame" i bielącą się zdala kaplicę buddyjską zbudowaną na miejscu męczeństwa 26 Męczenników.

Rano, w południe i wieczór dolatują nas tęskne i jękliwe odgłosy dzwonów wzywające na „Anioł Pański". Mile nas to nastraja i z serc mimowoli płynie prośba, aby jak najprędzej nadeszła ta chwila, w której wszyscy na odgłos tych dzwonów zegną kolana i pokorną modlitwą pozdrowią Najśw. Dziewicę.

Wieczorem znów brzęczą i huczą bębny w oterach (świątyniach) pogańskich. Jest to dla nas znak, że żniwo jeszcze wielkie.

II. Praca przy wydawaniu „Rycerza" — a) **Zecernia i drukarnia.** — Pierwsze wyobrażenie o zecerni „kandziowej" (kandzi, lub jak jeden z naszych misjonarzy powiedział „łapki" jest to nazwa pisma chińskiego używanego też i w Japonji) można było sobie wyrobić podczas zwiedzania drukarni w Zikowei (Tusewe). W jęz. chińskim używa gwara gazeciarska podobno aż 6.000 „łapek", w Japonji natomiast zabrano się do racjonalnego przeczyszczenia i wiele czcionek o jednakowem pojęciu skasowano. Wprowadzono jednak t. zw. hiraganę składającą się z 73 liter jako uzupełnienie owych „wzniosłych" łapek. Tak np. „sziromasen" (nie wiem) pisze się kandzi tylko „szi" zaś „romasen" dodaje ową

hiraganę i t. d. Na wzór hiragany wykombinowano jeszcze jeden alfabet; jest to katakana.

Początkowo trudno było składać samodzielnie; technika wprawdzie łatwiejsza, ale jak tu znaleźć odpowiednią czcionkę w około 5-ciu tysięcznym chaosie. Prawda, całość dzieli się na 214 korzeni, ale w tem sęk, do którego korzenia dane słowo należy. Pierwsze poszukiwania w kasztach utwierdziły w nas przekonanie, że koniecznie trzeba zapamiętać wygląd korzeni, gdyż inaczej nic się nie da składać.

Kłopoty z wynajęciem zecerów dawały się nieraz we znaki, wreszcie numer listopadowy 1930 roku udało się złożyć samodzielnie. Zdarzało się wprawdzie dość często, że po 5-ciu a nawet i po 10-ciu minutach poszukiwań nie znalazło się potrzebnej czcionki, lecz wtedy pomagali nam goście zwiedzający klasztor i praca posuwała się naprzód.

Gdy zecernia przygotowuje „Rycerza“ dział drukarski drukuje w tym czasie okładkę, przecina papier, gdyż maszyna liczy 8 stron, a format papieru jest na stron 16; stąd dwa razy tyle pracy. Często podczas drukowania zrywają się nam klisze, gdyż kliszarze japońscy nie wykonywują tak klisz, jak w Polsce. I tak: w Polsce przybijają do deseczek, a tutaj borują dziurki i nalewają metal, który przytrzymuje kliszę. Lecz dla nas to jakoś nie bardzo dobrze, bo drukujemy dużo, chcemy żeby klisze dobrze wychodziły — może dlatego często się odrywają. Ostatnio podczas druku odpadła jedna mała klisza, no i mimo dużego opóźnienia trzeba było czekać na nową.

b) **Falcowanie** (łamanie arkuszy). Najgorsze to, że musimy tyle tysięcy ręcznie falcować, co bardzo opóźnia sprawę, gdyż maszyny jeszcze nie mamy. Po sfalcowaniu, składanie, szycie, prasowanie i obcinanie, tak jak dawniej w Polsce.

c) **Administracja i wysyłalnia** — Administracja zajmuje „obszar” 3 metrów i to kwadratowych — oczywiście ciasno, ale niema rady, trzeba czekać cierpliwie.

Czytelników mamy coś 22.000, w tem połowa pogan; korespondencji przychodzi przeciętnie 5 kawałków dziennie.

Wysyłkę „Rycerza“ lokujemy na dwa samochody; paczki z „Rycerza“ trzeba ważyć, znaczki mimo ryczałtu kleić i stęplować administracyjną pieczęcią.

Do tej pory był wielki kłopot, bo jest około 8000 adresów i te trzeba było pisać co miesiąc ręcznie; wskutek tego administracja wciąż zalegała. Teraz już wszystko prędzej idzie, gdyż pracuje w administracji trzech Japończyków i adresy drukujemy.

Do samego miasta Nagasaki idzie około 3.500 egz., tak samo do pobliskich okolic rozsyła się wiele — ale w dalszych połaciach kraju jest „Rycerz” niemal nieznany.

III. Propaganda „Rycerza”. — Z „Rycerzami” w ręku wsiadam do tramwaju jadącego do dzielnicy Urakami. W tramwaju siedział bonza i nieco ludzi. Usiadłem obok bonzy (duchowny pogański) i myślę, co teraz robić. Poleciłem się Niepokalanej i zacząłem rozdawać „Rycerza”, prosząc przytem o „mejsiny” (wizytówki), nie omijając oczywiście i bonzy. Wytłumaczyłem mu, że jestem z Polski i z trudnością tylko mogę rozmawiać po japońsku. Prosił więc, bym mu napisał moje nazwisko.

Drugi wypadek z bonzą. Szedłem załatwiać sprawy i z daleka widzę jakiegoś bonzę w uroczystym stroju w asyście dwóch panów. Idę naprzeciw nim i rozdaję ludziom „Rycerza”. Gdy już się do mnie zbliżyli, chciałem też wręczyć „Rycerza“ jednemu z panów towarzyszących bonzie; ten jednak nie przyjął. Daję więc bonzie. On przyjął i podziękował. Poprosiłem go zatem o „mejsin“, aby mu co miesiąc wysyłać to pisemko; dał wizytówkę chętnie i oświadczył, że pochodzi z Kobe. Tymczasem duży tłum ludzi gromadzi się prosząc o „Rycerza“. Wnet wszystko rozdałem, bo za przykładem bonzy chętne biorą i czytają.

KOMUNIKAT

Sekretarjatu Rady Głównej III Zakonu.

Doroczny Zjazd Delegatów i Delegatek III Zak. odbędzie się w Krakowie w dn. 4. i 5. lipca b. r. zaś Zebranie Rady Głównej III Zak. w dniu 6. lipca b. r.

Porządek obrad:

Dn. 4. lipca, w poniedziałek wieczorem o 8 godz. zebranie powitalne na krużgankach franciszkańskich (plac WW. Świętych 5).

Dn. 5. lipca, we wtorek o godz. 8 w kościele OO. Kapucynów (ul. Loretańska 11) uroczyste nabożeństwo z kazaniem.

O 10 g. Zebranie Delegatów na krużgankach franciszkańskich z następującym programem:

1. Zagajenie. 2. Odczytanie protokółu z ostatniego zebrania. 3. Sprawozdanie z działalności Sekretarjatu. 4. Sprawozdanie Skarbnika. 5. Sprawozdanie Komisji Kontrolującej 6. Wniosek Komisji o absolutorjum. 7. Referat: III Zakon a Akcja katolicka. 8. Dyskusja nad referatem.

Po południu o 3. g. Zebranie XX. Dyrektorów z następującym programem:

1. Zagajenie. 2. Odczytanie protokółu z ostatniego zebrania. 3. Referat: Co powinien zrobić ks. Dyrektor dla rozbudzenia i rozwoju akcji katolickiej w tercjarstwie. 4. Dyskusja. 5. Wnioski.

Tymczasem Delegaci świeccy zwiedzają zabytki miasta. Zbiórka o g. 2·45 przed kościołem OO. Franciszkanów.

O 5 g. Ogólne Zebranie a na niem:

1. Referat: Miłosierna działalność III Zakonu. 2. Dyskusja. 3. Wybór nowych kongregacyj w miejsce ustępujących. 4. Wybór Komisji Kontrolującej. 5. Wnioski,

zapytania, wyjaśnienia. 6. Zamknięcie obrad Zjazdu Delegatów.

Dn. 6. lipca, we środę, o godz. 8 w kościele OO. Kapucynów nabożeństwo żałobne za dusze zmarłych Członków Tercjarstwa.

O g. 9·30 Zebranie Rady Głównej na krużgankach franciszkańskich z następującym programem:

1. Zagajenie. 2. Odczytanie protokółu z ostatniego zebrania. 3. Uchwalenie wniosków ze Zjazdu Delegatów. 4. Wnioski, zapytania, wyjaśnienia. 5. Zamknięcie obrad.

O. Czesław Kellar
sekretarz R. Gł.

O. Czesław Szuber
prezes R. Gł.

Czem jest milczenie?

Milczenie jest codziennym pokarmem duszy pobożnej.

Jakże głodną, jak wyczerpaną jest dusza, która nie milczy!

Kto umie milczeć tak jak naucza św. Jakób Apostoł, ten jest mąż doskonały. Jest zdrowy duchowo i wszystko mu smakuje, co służy do odżywiania jego duszy. Z łatwością się modli, rozmyśla, panuje nad skłonnościami własnego serca...

Największą szkodą, jaką odnosi dusza ze swego gadulstwa jest ta, że traci smak do rzeczy Bożych, nieznosi modlitwy, rozmyślania odbywa te ćwiczenia tylko z musu, z przyzwyczajenia; nie porzuca ich zupełnie dlatego tylko, że nie wypada, że chce jednak uchodzić za pobożną. Lecz św. Jakób wyraźnie powiada: „Kto mniema, iż jest nabożnym nie powściągając języka swego, tego nabożeństwo próżnem jest".

Dusza milcząca przeciwnie, jest pełna życia Bożego. Im mniej rozmawia z ludźmi, tem więcej spragniona rozmowy z Bogiem. Na rozmyślaniu się nie nudzi, bo ona zawsze w niem pogrążona. Równowagi ducha nie traci, prawie z każdej walki wychodzi zwycięsko. Bóg takiej duszy nigdy nie opuszcza, lecz darzy ją coraz większemi łaskami. Nie skąpi jej światła i pociech niebieskich, bo On wie, że dusza przez takie bohaterskie milczenie, wyrzeka się tyle a tyle pociech ziemskich! Czyżby ją nie miał za to miłować szczególnie?

Milcz, duszo pobożna, a będziesz sytą Boga i będziesz żyła w całej pełni dla Boga!

OPŁACONO RYCZAŁTEM

ADRES ZWROTNY:
ADMINISTRACJA „POCHODNI SERAFICKIEJ"
O. O. Franciszkanie — Kraków. pl. W. W. Świętych 5.
Nr. czeku P. K. O. 407.634.

KALENDARZYK NA LIPIEC

z uwzględnieniem odpustów zupełnych 3-ch Zak. Franciszkańskich (Z. F.) i absolucji generalnej dla członków III. Zak. A. G.

1. P. Przenajświętszej Krwi Pana Jezusa
2. S. Nawiedzenie Najśw. Marji P. A. G.
3. N. 7 po Ziel. Sw.
4. P. S. Teodora b.
5. W. S. Antoniego M. Zaccaria w.
6. Ś. S. Łucji
7. Cz. S S. Cyryla i Metodego bb.
8. P. S. Elżbiety król. wdowy III. Zak. Z. F.
9. S. S.S. Mikołaja i Tow. m. Z. F.
10. N. 8 po Ziel. św. SS. 7 Braci męcz.
11. P. S. Weroniki Juljani p. II. Zak. Z. F.
12. W. S. Jana Gwalberta Op.
13. S. S. Anakleta Pap. m.
14. Cz. S. Bonawentury b. d. K. Z. F.
15. P. S. Henryka ces. w. Bł. Angeliny wd. III Zak.
16. S. Matki Bożej Szkaplerznej. Kanonizacji S. Franc. Seraf.
17. N. 9 po Ziel. Sw. S. Aleksego w.
18. P. Bł. Szymona z Lipnicy w I. Zak. św. Kamilla w.
19. W. S. Wincentego z Pauli w.
20. S. Bł. Czesława w. S. Hieronima Emiljani w.
21. Cz. S. Franciszka Solani w. I. Zak. S. Praksedy Z. F.
22. P. S. Mar. Magdaleny Pokut.
23. S. S. Apolinarego b. m.
24. N. 10 po Ziel. Sw. Bł. Kunegundy p. II Zak. S. Wawrzyńca z Brund Z. F.
25. P. S. Jakóba Ap.
26. W. S. Anny
27. S. Bł. Noweloniego w. III. Zak.
28. Cz. S.S. Nazerego, Celzjusa, Wiktora Pap. i Innocentego
29. P. S. Marty p.
30. S. S. Rufina m.
31. N. 11 po Ziel. Sw. S. Ignacego Loyoli w.

Za pozwoleniem Władzy Zakonnej i Diecezjalnej.
Redaktor O. Czesław Kellar franciszkanin.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie.